



IZABELA JANCZARSKA

ZAKLINACZ DUSZ

Przeprowadzanie
w Zaświaty



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

ZAKLINACZ DUSZ

IZABELA JANCZARSKA

ZAKLINACZ Przeprowadzanie w Zaświaty DUSZ



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Irena Kloskowska
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak

Wydanie I
Białystok 2012
ISBN 978-83-7377-553-4

© Copyright for this edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2012.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND



*Tak jakoś dziwnie się składa,
że te dobre emocje nam nie szkodzą.*

– Tomasz Stefan Gregorczyk



SPIS TREŚCI



Wstęp	9
Zakopane	12
Astar Sheran	17
Odrzucona oferta	23
Kuzyn Bogdan	24
Pani Straszakowa	26
Tomek udoskonala metodę przeprowadzania dusz	28
Pogrzeb znajomego	30
Szczawnica – dusze	35
Wolin	39
Syn gospodarza	56
Wolin – Wisielka	58
Czesiu	74
Waldemar M.	76
Marek Z.	78
Kraków – Kazimierz	85
Kobieta z pękiem suchych róż	87
Świadomość zwierząt i roślin	89
Przekazy podobne do zdjęć RTG	98
Święta Wielkanocne	105
Stasiu W.	106
Mysz	111
Oława	113
Niecierpliwi	115
Uwolniona rana Tomka	117
Sny, nie sny... ..	120

Walka z ciemnością	125
Co dalej?	162
Artykuły Tomasza Stefana Gregorczyka	173
Sieć energetyczna	173
Było sobie takie zdarzenie	176
Kreowanie energetyczne	179
Wawelski dzwon	184
Nawigatorzy czasu	186
Natura człowieka	188
Głos wołającego w puszczy	191
Nim zabłyśnie światło	195
Asysta pomocnika	197
Krąg mistrzów	201
Naturalny bioterapeuta	204
Tajemnice megalitów	208
Biografia	213

WSTĘP



Od momentu Konwergencji Harmonicznej, czyli od nocy z 16 na 17 sierpnia 1987 roku Ziemia zaczęła podwyższać swoje wibracje. Od tej chwili rozpoczął się powolny proces oczyszczania pól karmicznych. Ziemia, jako istota inteligentna, podwyższała swoje wibracje stopniowo, wykorzystując do tego celu szczególnie dni przesilen: wiosennego, letniego, jesiennego i zimowego. Wtedy to właśnie na planetę spływały strumienie podwyższonych energii elektrycznych i magnetycznych, które po przesileniu wznosiły ją do poziomu nieco wyższego niż przed przesileniem. W ten sposób Ziemia konsekwentnie i metodycznie wychodziła z nienaturalnie zaniżonego poziomu wibracji, który został jej narzucony przez wieki panowania gadzich rodów.

Jednakże ludzie budzili się znacznie wolniej. Nadal podlegali mentalności materialistycznej, którą kodowano nam od wieków. Dla ludzi ważne było mieć, a nie być. Powstał więc rozdźwięk pomiędzy poziomem wibracji Ziemi a ludźmi pozostającymi ciągle jeszcze pod wpływem panowania wzorca władzy i pieniądza. Po śmierci takiej osoby okazywało się, że jej dusza nie jest w stanie oderwać się od Ziemi, nie może samodzielnie przejść do Zaświatów, ponieważ jej wibracje są zbyt niskie.

Powstała luka energetyczna, deficyt energii. Osoby bardziej materialistyczne lub po prostu z gorszym morale, nie mogły samodzielnie odejść. Zaistniała pilna konieczność „podsadzenia” za ciężkich dusz do takiego poziomu, aby mogły opuścić planetę. Problem miał dwa oblicza: po pierwsze chodziło o dobro uwięzionych dusz, po drugie o proces oczyszczania samej planety. Niskowibrujące dusze, pałające się bezładnie po Ziemi, obciążały jej wibracje.

Zorganizowano wielką akcję odprowadzania dusz. W akcji brały udział zarówno osoby z tego świata, jak i z Zaświatów. Ze strony tamtego świata wyruszały specjalne istoty tzw. Ratownicy. Ze strony Ziemi uruchomiono po prostu obecnie żyjących ludzi. Takim człowiekiem był np. Bruce Moen, który współpracował w przeprowadzaniu dusz z nieżyjącym Robertem Monroe. Fakt, że jeden z nich był po tej, a drugi po tamtej stronie w niczym nie przeszkadzał, wprost przeciwnie, obaj panowie utworzyli fenomenalnie skuteczny duet. Powstały też różne spontaniczne grupy duchowe, które modliły się za dusze zmarłych.

W tamtych latach oboje z Tomaszem St. Gregorczykiem zajmowaliśmy się bioterapią, radiestezją oraz wszelkimi tajemniczymi zjawiskami. Badaliśmy kamienne kręgi i kamienie diabelskie na terenie Polski. Pomagaliśmy Ziemi w oczyszczaniu blokad energetycznych i uruchamianiu naturalnych przepływów życiodajnych pasm. Uruchamialiśmy energię Ziemi, niejako na jej życzenie, prowadzeni przeznaczeniem do miejsc wymagających pomocy. Dlaczego to robiliśmy? Bo nic nie zmieni się samo z siebie i żadna obca cywilizacja nie zrobi tego za nas. **W procesie odnowy Ziemi musi uczestniczyć czynnik ludzki.**

Zapewne dlatego pomoc dla dusz, które nie mogły same przejść, zaistniała jako naturalna konsekwencja naszych zainteresowań. Było to dla nas wielkie wyróżnienie. Pomagaliśmy im zwiększyć poziom energetyczny, przynajmniej na czas przejścia, a następnie przeprowadzaliśmy je przez szmaragdowo-szafirowy kanał, specjalnie zbudowany przez Tomasza. Na końcu kanału, w Zaświatach, czekali już na nich Opiekunowie i najbliżsi, którzy chcieli ich powitać po drugiej stronie. Cieszyliśmy się z każdej uwolnionej duszy, jakby to był ktoś z rodziny. Mieliśmy świadomość, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną. Nie miało dla nas znaczenia, kto prosił o pomoc, jakiej był rasy, narodowości, pochodzenia. Nie, to zupełnie nie miało znaczenia. Ważne dla nas było, aby pomóc lu-

dziom i naszej kochanej Ziemi. Zauważyliśmy, że zgłaszały się dusze osób zmarłych współcześnie oraz osób zmarłych już wiele lat temu. Pojawiały się dusze rybaków, których kutry nigdy nie dopłynęły do brzegu, dusze osób zamordowanych w czasie II wojny światowej, dusze samobójców, dusze ludzi, których ciała już dawno spoczywały na cmentarzach i takie, które dopiero co opuściły ciało. Przeprowadzaliśmy je grupami lub pojedynczo, często nie znając ich wcześniejszych losów. To było wielkie sprzątanie.

Ziemia, podobnie jak człowiek, wokół swojej materialnej powłoki ma kolejne ciała energetyczne. Każda następna warstwa ciała energetycznego Ziemi posiadała inną wibrację, którą dusza musiała pokonać w drodze powrotnej do prawdziwego Domu w Zaświatach.

Obecnie, tj. po przesileniu wiosennym 2012 roku wszystkie blokady wokół Ziemi, wszystkie Fokusy i bramy zostały już niemal całkowicie rozpuszczone. Jednakże ciągle odprowadzam niewielkie grupki dusz, a kolejne nadal proszą o pomoc. Jest ich już znacznie mniej, to informacja, że akcja ratownicza odprowadzania zagubionych powoli dobiega końca. Gdy Ziemia przejdzie w wyższy wymiar dusze będą mogły swobodnie powracać do Domu w Zaświatach.

Książka ta powstała dla upamiętnienia wszystkich przeprowadzonych; tych anonimowych i tych, którzy opowiedzieli nam swoje historie. Pomoc dla nich była prawdziwą przyjemnością. Nie ma tu znaczenia, jakie błędy popełnili na drodze swoich życiowych doświadczeń, dlaczego ich vibracje okazały się za ciężkie, dlaczego sami nie mogli odejść w spokoju. Nie ma znaczenia, ponieważ wszyscy tu na Ziemi jesteśmy jak dzieci w ogromnej szkole. Uczymy się i mamy prawo błędzić. Gdy po drugiej stronie będziemy analizować przeżyte wcielenie, sami wyciągniemy odpowiednie wnioski i w przyszłości nie popełnimy już tego samego błędu.



PRZEKAZY PODOBNE DO ZDJĘĆ RTG



W roku 2005 przeczytałam artykuł o dzieciach z Nyatri – Fundacji Pomocy Dzieciom Tybetu. Początkowo wysyłałam niewielkie kwoty na potrzeby fundacji, potem namówiłam Tomka na wspólną adopcję jakiegoś dziecka. Wybór chłopca nie przebiegał tak zwyczajnie. (Nic w moim życiu nie przebiega zwyczajnie). Zanim wybrałam podopiecznego, wiedziałam, że chcę chłopca o imieniu Taschi. Gdy byłam w trakcie wybierania, niby przypadkiem (wiadomo, że nie ma przypadków), trafiłam w telewizji na film Czögjala Namkahai Norbu, nie wiem jaki był tytuł, bo zaczęłam oglądać już w trakcie projekcji. Mam w domu kilka książek Norbu i bardzo go sobie cenię.

Głównymi postaciami filmu byli dwaj bracia Taschi i Karma. Starszy Taschi pobierał nauki, młodszy przynosił mu codziennie posiłki do szkoły. Po cichu podkrażał się pod okno i słuchał wykładów. Był pracowity i mądry. Natomiast starszy brat nie przykładał się do nauki. Wyruszył w podróż, zamieszkał w lesie z jakimś małżeństwem. Zbałamucił młodą żonę i doprowadził do jej śmierci. Odebrałam film jako przekaz od mistrza Norbu, aby zainteresować się nie Taschim, lecz Karmą. Opowiedziałam o tym Tomkowi. Po kilku dniach oznajmił, że przeglądnął ofertę Bon Children Home i ma odpowiedniego chłopca. To był Karma. Rodzice chłopca po opuszczeniu Tybetu osiedlili się w Himalajach w małej wiosce Tseli położonej we wschodnim Nepalu. Karma do BCH w Dolanji trafił w lutym 2003 roku. Rodzice byli zbyt ubodzy, aby go utrzymywać. (To trochę tak, jak ja – pomyślałam. Moi rodzice też nie mogli mnie wychowywać i dostałam się pod skrzydła babci).

Adopcję rozpoczęliśmy od grudnia 2006 roku. Oboje odczuwamy wielki sentyment do Tybetu. Spędziliśmy tam kiedyś wspólną inkarnację. Nadal mamy z Tybetem wiele wspólnego.

W maju, w dniu urodzin, tj. piętnastego, dusza Karmy skontaktowała się z nami. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam coś, czego do końca nie umiem wyjaśnić. Karmę znam tylko ze zdjęcia umieszczonego na stronach fundacji. Otóż w dniu jego urodzin, w środku dnia, podczas normalnego funkcjonowania w stanie beta – w odległości około półtora metra od siebie, w powietrzu, zobaczyłam jakby czarno-białe zdjęcie chłopca. Bardziej przypominało to zdjęcie rentgenowskie. Przez chwilę ten obraz utrzymywał się w powietrzu, jakby lekko pulsując. Miałam wrażenie, że patrzę na niewielką kliszę RTG z zarysem jego popiersia. W ten sposób chłopiec skontaktował się ze mną. Podziękowałam mu. Zdaję sobie sprawę, że to był przekaz od jego mądrej duszy, a nie od młodego ciała. Niestety w lipcu 2009 roku chłopiec wyjechał na wakacje do rodziny i już nie powrócił więcej do Dolanji. Z odczytu Tarota i kontaktu mentalnego wynikało, że chłopiec prawdopodobnie został porażony piorunem lub ugodzony jakimś rodzajem broni. Nie wrócił do szkoły, bo był chory. Kontakt na planie fizycznym urwał się.



Podobne zdarzenie z niby „zdjęciem RTG” miałam też w 2010 roku, gdy koleżanka poprosiła o odnowienie ikony. Właściwie zaczęło się tak: młodsza koleżanka z pracy postanowiła uszczęśliwić wujka. Na urodziny przygotowała dla niego podobiznę „Damy z gronostajem”. W salonie fotograficznym wykonano podobiznę obrazu, przenosząc fotografię na tkaninę. Obraz okazał się dwa razy większy od oryginału. Ponieważ zdjęcie wykonano, używając do tego fotografii z książki o malarstwie, na powiększonej buzi piękności pojawiły się pionowe zielone smugi. Koleżanka była zmartwiona. Co tu robić? Wymyśliła, że ja poprawię obraz. Nie pytając, przyniosła po prostu dzieło do pracy. Cóż było robić? Zabrałam obraz do domu. Nie zamierzałam wciełać się w Leonarda da Vinci, ależ nie, to przerastało moje możliwości. Nie ma nic gorszego, niż stara baba z makijażem podlotka, a dzieło

było stare i miało prawo do pęknięć i uszczerbków. Postanowiłam tylko wykonać drobny retusz. Dobrałam kolor i delikatnie „przypudrowałam” Damie nos. Żeby zachować równowagę, to samo zrobiłam z głową gronostaja. Przez dwa dni weekendu Dama gościła w moim domu, czułam się zaszczycona. W poniedziałek zaniósłam płótno z powrotem do pracy. Moje koleżanki z uwagą prawdziwego znawcy przyglądały się korektom. Widocznie poprawki wyszły w miarę przyzwoicie, bo na drugi dzień inna koleżanka przytargała do pracy ikonę.

– Popraw tylko niewielki kawałeczek na brzegu, bo kiedyś jak sprzątałam machnęłam ścierką i starła się część obramowania – oznajmiła.

Ikona była zawinięta w foliowy worek. Dzień w pracy był szalony, nie miałyśmy czasu jej obejrzeć. Zabrałam zawiniątko do domu. Niośłam ją ostrożnie w reklamówce, aby nic nie uszkodzić. W domu odwinęłam ikonę i zdębiałam. Miała być zaledwie zamazana na brzegu, tymczasem cała górna połowa, została miejscami pościerana. Ikona została namalowana na kawałku solidnej, grubej deski. Był to wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Matka miała na sobie bordową szatę i bordowy rąbek na głowie. Prawie pół ikony zajmowała złota aureola wokół świętych postaci. Niestety złota farba została starta w wielu miejscach, tak jakby poddano ją ścieraniu przez przesuwanie po niej jakiegoś przedmiotu. Czy moja koleżanka wiedziała o tym? Stałam przed dylematem. Czy to na pewno ja powinnam odnawiać tę ikonę? Może malowidło powinno trafić do prawdziwego konserwatora? Właściwie trzeba namalować obie aureole od nowa. Czy sprostam temu zadaniu? W zasadzie miałam zamiar odnieść z powrotem ikonę do pracy. Niech właścicielka odda to komuś innemu.

No tak – przyszło mi do głowy – ale wówczas słono zapłaci za konserwację.

Popatrzyłam na ikonę. Jakiś impuls wstąpił we mnie i bez zastanowienia poszłam do przedpokoju, włożyłam kurtkę, buty i pobiegłam do sklepu artystycznego.

– Potrzebuję złotą farbę, muszę odnowić ikonę – wyznałam już od progu.

– Ikonę? – obie panie za ladą zaczęły znosić mi różne odcienie złotych farb. W sklepie nie było nikogo oprócz nas.

– Ten?

– Nie, za jasny. W pamięci miałam kolor tego złota.

– Może ten.

– Nie, to już prawie brąz. To musi być stare złoto.

– No to Rembrandt – dziewczyna wspięła się po drabinie i z najwyższej półki ściągnęła tubkę złocistej farby.

– Tak, ten będzie dobry – przyznałam. – A, proszę jeszcze werniks.

Wróciłam do domu i natychmiast rozpoczęłam malowanie. Rozłożyłam potrzebne akcesoria, wzięłam pędzel do ręki i wymiękłam. No a co będzie, jeśli spartolę robotę?

W uszach zadźwięczał mi głos pacjentki – „Ikonę się pisze, a nie maluje” i przeczytane gdzieś w czasopiśmie zdanie: „Nie każdy może pisać ikony”.

O Boże, a jak mi się nie uda? Koleżanka mnie powiesi.

– Ikono, skoro ty do mnie przyszedłaś i chcesz, żebym to ja ci pomogła, to teraz ty pomóż mi, abym cię prawidłowo odnowiła. Pomóż, skoro wybrałaś właśnie mnie – rozmawiałam z obrazem jak z inteligentną istotą. Malowałam ją przez cały tydzień, bardzo uważnie i powoli, nieomal z nabożeństwem. Zamykałam okna i drzwi, aby żaden pyłek z zewnątrz nie dostał się i nie przykleił do świeżej farby.

Ikona leżała w dużym pokoju. Ja natomiast śpię w małym obok. Gdy kładłam ikonę na półce przegradzała nas tylko ściana i około półtora metra przestrzeni małego pokoju pomiędzy łóżkiem a ścianą. Początkowo nie rejestrowałam niczego świadomie, dopiero po 5–6 dniach, w nocy zobaczyłam, że przy moim łóżku klęczy jakaś postać. Zwrócona była nieco bokiem do łóżka, jakby przyklękła obok na jedno kolano. Tutaj znowu zobaczyłam rodzaj postaci z fotografii rentgenowskiej podobnie jak w sytuacji z Karmą. Na podstawie

obrazu nie umiałam rozróżnić, czy to jest kobieta, czy mężczyzna, raczej odgadłam, że to mężczyzna. Widziałam tylko biały kształt głowy taki, jak widzi się w zdjęciach RTG czaszki. Wokół głowy zobaczyłam złotą aureolę, mniej więcej tej wielkości co aureola na ikonie. Wtedy uświadomiłam sobie, że odkąd ikona jest w domu, co noc pokazuje mi się jakiś rodzaj jakby kliszy z niejasnym obrysem tej głowy. Obraz wychodzi od strony ściany, za którą leży ikona i co noc jest bardziej wyrazisty. Pojawia się jako rodzaj przeblysków, tak jakby ktoś na moment podświetlał klisze rentgenowskie. Niestety słabo rejestrowałam obraz, rano nic nie pamiętałam. Zapewne dlatego postać zaczęła przybliżać się do łóżka, abym w końcu uświadomiła sobie jej obecność. Rano zadzwoniłam do Tomka i zapytałam, czy ta rentgenowska manifestacja ma coś wspólnego z ikoną.

– Czy to Madonna?

– Nie to autor. Ta postać, to jest jej twórca.

Następnej nocy autor ikony siedział na podłodze przy moim łóżku.

– Twórco tej ikony – tłumaczę mu w myślach – wiem, że możesz się poczuć obrażony, bo ingeruję w twoje dzieło. Zrozum, muszę je poprawić. Wiem, że w ten sposób dokładałam swoją energię do twojej, może to cię nie zadowala. Nie jestem pisarzem ikon, jestem parweniuszem. Nie mam uprawnień do pisania ikony. Proszę, żebyś zrozumiał, że tylko chcę pomóc. Nie gniewaj się. Jeśli jesteś dobrym człowiekiem, to przekazujesz przez tę ikonę błogosławieństwa, jeśli tak nie robisz, to musisz wiedzieć, że to byłby wielki błąd. Autor powinien się odciąć od dzieła. Jeśli nie, to powinien przekazywać przez nie światło, tak aby powiększać chwałę Stwórcy.

Wystraszyłam się. Nie wiedziałam, kto to jest i czego chce. Niestety w życiu miałam już dość przykre doświadczenia z kontaktowaniem się z nieznanymi energiami. Można powiedzieć, że sparzyłam się na gorącym i teraz na zimne dmucham.

Po tym przemówieniu poczułam, jak jego energia zsuwa się z mojej dłoni. Zrobiło mi się smutno. Chcę powiedzieć: „Nie odchodź”, ale za bardzo się boję.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziałam w myśli do nieznanego – nie miej do mnie żalu, wybaczone, ale nie zasnę, gdy ty tutaj będziesz. Nie znam cię, a jak zapewne potrafisz to odczytać z mojej aury, już się kiedyś sparzyłam. Wybaczone, potrzebuję się wyspać.

Zamknęłam oczy i chyba zasnęłam. We śnie przed oczami zobaczyłam białą kartkę papieru. Był na niej narysowany piórkiem jakiś zygzak, a pod nim dwie poziome linie podkreślające. Zrozumiałam, że w ten sposób dusza pisarza ikony dała mi znać, iż to koniec kontaktów. Nie zamierza mi przeszkadzać. Obudziłam się z pewnym poczuciem winy. Z jednej strony bałam się i zapewnienie o zamknięciu kontaktu przyjęłam z ulgą, z drugiej jednak strony było mi żal tego człowieka, że mu odmówiłam.

– O, jaka pocziwa dusza to malowała. Ktoś z okolicy Bieszczad – gdy Tomek przyszedł mnie odwiedzić i z miejsca pochylił się nad ikoną.

– Co?

– Naszych Bieszczad?

– Tak.

– Jak to? Z tego co mówiła koleżanka sądziłam, że ikona pochodzi z Grecji, gdzieś z wyspy Atos lub coś w tym rodzaju.

– Nie, to było malowane gdzieś w górach, w Bieszczadach.

– A ten malarz, znaczy pisarz, żyje jeszcze?

– Już nie żyje, ale ma kontakt z ikoną.

– Nie żyje? Więc kontaktował się ze mną z tamtego świata? Cholera, tak bardzo się bałam, że odmówiłam kontaktu.

Pociągnęłam ikonę warstwa werniksu. Niewiarygodnie długo schnie. Mija już miesiąc, a ikona ciągle się klei.

– Co z moją ikoną? – pyta koleżanka – zobaczę ją jeszcze?

Naprawdę chciałabym ją już oddać, ale ikona jakby wcale nie kwapi się do odejścia.

– Schnij szybciej – proszę ją, gdy nikt nie widzi.

W końcu nadarza się okazja, za kilka dni mamy w pracy kontrolę, od której zależy przyszłość naszego zakładu.

Wezmę ikonę, niech pomoże – wpadam na genialny pomysł.

– Pomóż, jesteś już sucha – delikatnie wkładam obraz do odpowiedniej wielkości pudełka po ciastkach. Niosę ostrożnie na rękę, budząc powszechne zainteresowanie. Obecność ikony w pracy pomaga, kontrola przebiega bez problemu. Z ulgą oddaję malowidło koleżance. – Nigdy się jej nie pozbywaj, nigdy, nawet, gdy zostanie z niej tylko drewniana drzazga. Ta ikona ma właściwości lecznicze i ochronne. Można się do niej modlić o wszystko, o zdrowie, pomyślność i bezpieczeństwo. Malował ją bardzo uduchowiony człowiek – wyjaśniam koleżance. Ale ona sama też o tym wie. I jej dzieci także.



GO DALEJ?



Dopóki między wibracjami Ziemi a człowiekiem istnieją rozbieżności, dopóty konieczna będzie pomoc dla dusz osób zmarłych, które nie mogą same uwolnić się z tego świata. Z czasem ludzkość wyrówna braki. Aby to nastąpiło musimy trochę popracować. Aktualnie bowiem znajdujemy się w sytuacji nieuka, który zagrożony został zawaleniem kolejnego roku. Trzeba zostać po lekcjach i solidnie powkuwać, nadrobić zaległości.

Ziemia konsekwentnie realizuje swój program rozwoju. Musimy za nią nadążyć. Nauczyliśmy się już, że materialistyczny model życia oparty o siłę nabywczą pieniądza, zaprowadził nas donikąd. Nasza niska potrzeba zaspokajania swoich żądz posiadania wyniszcza nas samych oraz otaczającą nas przyrodę.

Musimy przemodelować przepis na ziemskie życie. Wystarczy przyjrzeć się ludom tzw. „zacofanym”, aby zauważyć, że ich uproszczony model życia jest znacznie mniej stresujący. Wielu badaczy od lat podgląda życie niewielkich plemion Nomadów, Tybetu, Mikronezji, Amazonii, gdzie ludzie żyją w harmonii z cyklami przyrody. Zauważają, że ludzie ci są zdrowsi psychicznie, nie chorują na nasze powszechne choroby cywilizacyjne. Są szczęśliwi i często dożywają długich lat. To informacja dla wszystkich, aby nie odwracać się od dobrodziejstw Matki Natury. Nie najemy się komputerami.



Podstawą życia nadal musi być rolnictwo, uprawa ziemi i hodowla zwierząt, tak długo, jak długo na Ziemi żyją ludzie spożywający mięso. Z czasem coraz więcej osób przechodzić będzie na wegetarianizm, a potem na weganizm. W końcu nauczymy się odżywiać

tylko praną, czyli energią słoneczną. Nie zrobimy tego od razu, to niemożliwe. Zmiany muszą następować stopniowo wraz ze zmianą światopoglądu grup społecznych i jednostki. Tak więc powinniśmy przede wszystkim zadbać o zdrowe pożywienie. Sztuczne ulepszacze, poprawiacze smaku oraz żywność genetycznie zmodyfikowana powinna zostać całkowicie wyeliminowana z naszych stołów.

Nauczmy się świadomie kontaktować z Ziemią, minerałami, roślinami i zwierzętami. Powstaną gospodarstwa naturalne, gdzie do uzyskania obfitych plonów stosować będziemy własne pola mentalne, wysyłając bioenergię do hodowanych roślin. To nic nowego, takie farmy już istnieją. Przykładem może być słynne Firnhorn: Wspólnota Duchowa i Centrum Edukacji Holistycznej, gdzie ludzie są świadomi jedności człowieka z całym ekosystemem.

Nauczmy się wykorzystywać naturalne źródła energii, pozostawiając w spokoju ropę naftową. Przecież od dawna istnieją takie źródła. Są to turbiny wietrzne, elektrownie wodne, kolektory słoneczne. Oczywiście to niewielkie źródła prądu, lecz istnieją dużo poważniejsze i potężniejsze. Może to być energia organu odkryta przez Nikolę Teslę, który skonstruował samochód napędzany taką energią. Może to być ogniwo Van der Graffa albo silnik wodny. Taki silnik też od dawna istnieje. Wynalazł go dr Jan Gulak. Silnik do zapłonu musi użyć normalnego oleju napędowego, ale zużywa go ponad połowę mniej. Zastosowanie wody pozwala na zmniejszenie zużycia oleju nawet do 65%.

Profesor Jan Paják uważa, że wkrótce nauczmy się wykorzystywać ziemskie pole magnetyczne do napędzania pojazdów i posiadziemy technologie obcych cywilizacji. Z kolei Gennadij Szypow, rosyjski uczony, stworzył teorię próżni oraz urządzenie wytwarzające więcej energii, niż jej pobiera. Wynalazki Szypowa oparte są o jego odkrycia dotyczące pól torsyjnych. To kontynuacja jednolitej teorii pola Einsteina. Szypow zbudował urządzenia, które wytwa-

rzają nawet 400 do 500% energii więcej niż pobierają, czyli stworzył perpetuum mobile, np. grzejnik, który pobiera jeden kilowat energii, jeden produkuje aż cztery kilowaty! Jak na razie, oficjalnie naukowcy nie akceptują teorii Szypowa, natomiast nieoficjalnie rząd rosyjski finansuje jego badania.

Inny rosyjski uczony, profesor Wiktor Stiepanowicz Griebienikow, odkrył antygravitację i skonstruował platformę latającą. Podczas lotu udawało mu się znikać z materii i stawać się niewidzialnym! Z tego powodu jego badania zostały zdyskredytowane, a przecież ogniwo Van der Graffa, stosowane przez Niemców w czasach II wojny światowej, również znikło w powietrzu, i nigdy nie powróciło na ziemię. Obecnie powraca się do badań Griebienikowa, szkoda, że dopiero po śmierci profesora. Żeby było ciekawiej Griebienikow nie był fizykiem lecz... entomologiem, czyli badaczem motyli i owadów, a swoje odkrycie zawdzięcza badaniom pancerzyków chitynowych pewnych owadów syberyjskich.



A co z tajną bronią Hitlera? Pierwsze badania (w naszych czasach, bo na Ziemi istniały już wcześniej) nad statkami latającymi prowadzono już w 1934 roku w Augsburgu. Napęd oparty był o tzw. „dzwon”, zbudowany z wirnika i dwóch dysków wypełnionych rtęcią.

Dla potrzeb III Rzeszy powstały silniki wykorzystujące inne źródła zasilania niż ropa naftowa. W prototypie latającego talerza użyto turbiny gazowej, potem dysponowano napędem antygravitacyjnym, czyli wykorzystującym pole siłowe Ziemi – to, nad czym obecnie pracuje profesor Jan Paják. Użyto ich do napędu pojazdów powietrznych takich jak „Vril”, „Thule” czy „Hanebu”.

Wszystkie te wynalazki potwierdzają niejako, że nasza ewolucja w granicach materii trójwymiarowej, dobiega końca. Zaczynamy płynnie przekraczać granicę pomiędzy różnymi stanami skupienia, a nawet przekraczamy już granice wymiarów!

Gdyby nie lobby naftowe podtrzymywane przez rząd światowy, wynalazki te już dawno mogłyby zagościć w naszych domach i znacznie obniżyć lub całkowicie zniwelować jakiekolwiek rachunki za gaz, prąd, benzynę. W przyszłości okaże się to konieczne, gdyż zasoby ropy czy węgla kamiennego są ograniczone. Nic, absolutnie nic, nie stoi na przeszkodzie, aby ludzkość zaczęła powszechnie korzystać z tych dobrodziejstw. Jedynym ograniczeniem jest nadal chęć czerpania ogromnych zysków z wydobycia i dysponowania zasobami ropy i węgla ze strony grupy rządzącej światem.

Następne pokolenia odrzucą ropę. Wykorzystanie naturalnych technologii pozwoli na wyeliminowanie zanieczyszczeń powietrza, ziemi i wody. Jeśli nauczymy się używać tanich lub bezpłatnych technologii pozyskiwania energii, obniżymy nie tylko koszty życia, ale poprawimy jego jakość.

W końcu zaprzestaniemy używania naszych popularnych samochodów, zaczniemy przemieszczać się osobistymi pojazdami w powietrzu. Z powierzchni planety znikną zbędne autostrady, beton, asfalt i kostka. Pozostanie ziemia i roślinność. Z naszego nieba znikną obrzydliwe X-trails (chemitrails), zaprzestaniemy poruszać się przestarzałymi samolotami, a zaczniemy latać pojazdami napędzanymi polem magnetycznym naszej planety.



Z czasem nauczymy się także powszechnie używać umiejętności lewitacji oraz szybkiego chodzenia w transie, takiego jakiego używają zaawansowani jogini. Zaczniemy rozszerzać możliwości naszego umysłu. Równoległe z rozwojem bezpiecznych technologii rozwinie możliwości umysłowe i duchowe. Już teraz istnieje duże zapotrzebowanie na kursy rozwoju. Coraz więcej osób uprawia jogę, tai chi, medytację, koordynację ruchowo-oddechową. Powstały kursy programowania neurolingwistycznego, poszerzania możliwości mózgu; Super Mind, szybkiego zapamiętywania, szybkiego

uczenia itp. Jest coraz większe zapotrzebowanie na kursy rozwoju umysłu jak kursy Metodą Silvy, bioterapii. Poznajemy coraz więcej narzędzi do pracy z psychiką ludzką, na przykład ustawienia rodzinne, rebirthing, hipnoza. Kolejne pokolenia będą chętniej sięgać po powyższe narzędzia w celu rozwoju duchowego. Techniki i wiedza przekazywana obecnie w postaci kursów, szkoleń i warsztatów zostanie skompletowana i w pełni przekazywana na zajęciach szkolnych.

W systemie nauczania nastąpi przesunięcie profilu szkolenia młodzieży w kierunku wydobywania potencjału dziecka, jego uzdolnień i możliwości z uwzględnieniem jego indywidualnych preferencji. Osią wykształcenia stanie się rozwijanie talentów oraz prawdziwej duchowości.

Ludzie stopniowo będą coraz bardziej widzieli biopole, stanie się tak głównie dlatego, że na Ziemię zstępuje teraz coraz więcej dusz rozwiniętych, są to dzieci indygo, kryształowe, tęczowe. Ich naturalnie wyższa duchowość wymusi na pozostałych zmianę kierunku rozwoju ludzkości z materialistycznego na duchowy. Oznacza to, że następne pokolenia będą przywiązywać znacznie mniejszą wagę do posiadania mienia i tytułów naukowych, a bardziej skupią się na radości przeżywania życia w sposób świadomy. Odrzucą obecny model pracy, bardziej będą cenić sobie czas wolny niż kilka nadgodzin za parę groszy.

Gdy coraz więcej osób zacznie widzieć aurę, nastąpią największe zmiany w świadomości społecznej.

Aura, czyli biopole zawiera informacje o naszym zdrowiu, naszych talentach i możliwościach, ale także o naszych wadach, błędach i charakterze. Jeśli więc jakiś osobnik będzie chciwy, mściwy, zazdrosny czy gniewny, wszystko to uwidoczni się w jego aurze. Jeśli ktoś zechce zabijać, kraść, niszczyć, to również zostanie zapisane w jego biopolu. Każdy widząc jego aurę od razu zobaczy, z kim ma do czynienia i będzie takiego człowieka unikał. Kontrahent nie oszuka kontrahenta, a złodziej nic nie ukradnie w tramwaju. Wszystko natychmiast się wyda.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl

Izabela Janczarska – znawczyni radiestezji, fizjoterapii i medycyny chińskiej. Jest podróżniczką ale przede wszystkim zaklinaczką dusz. Posiada dar porozumiewania się z duszami i pomaga im przejść na Drugą Stronę.

Wszyscy znamy opowieści o duchach. Gdy ich słuchamy najczęściej towarzyszy nam strach. Boimy się tego, czego nie znamy. Autorka, niczym Melinda Gordon, serialowa zaklinaczka dusz, ułatwia im przejście w Zaświaty. Pomagają jej w tym modlitwy i rytuały. Nie jest to łatwe, ale rekompensatą jest ogromna wdzięczność ze strony dusz, które, podobnie jak ich bliscy, wreszcie doznają spokoju.

Autorka przytacza wiele dowodów na to, że przychodzimy na ziemię nieskończenie wiele razy. Żyjąc tylko raz nie zgłębilibyśmy w pełni miłości, radości, współczucia, przyjaźni ale też strachu, gniewu, dumy, pychy, zazdrości... Dlatego wciąż na nowo się odradzamy, doskonalimy, stajemy się lepsi.

Wszyscy mamy szansę osiągnąć Raj.

Patroni:



Cena: 29,20 zł

ISBN 978-83-7377-553-4



9 788373 775534